

„Bo kto rodzinę fajną ma...”

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie, Michał Bałucki: „Krewniaki” — Komedie w 4 aktach. Dziesiąta premiera sezonu 1976/77. Częstochowa, 14 lipca 1977 r.

Już tylko 2 lata i 2 miesiące braku do pełnej lat setki, jaka minie 20 września 1979 roku od dnia krakowskiej prapremiery „Krewniaków” **Michała Bałuckiego**. Komedie ta wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym w Krakowie w 1879 i opublikowana w tym samym roku w warszawskich „Kłosach”, nosi wszystkie cechy oryginalnego talentu krakowskiego humorysty i satyryka, który w swych powieściach i komediach utrwalił barwną galerię przedstawicieli galicyjskiej szlachty oraz mieszczaństwa, dając naszej dramaturgii poprawnie wzorce realizmu krytycznego.

W owym świecie „blyszczącej nędzy, pańskich dziańdów, pozłacanej młodzieży i domów otwartych” był Bałucki rzecznikiem pozytywistycznego postępu, chwałą pracy, wiedzy i fachowości, a równocześnie sarkastycznym demaskatorem szlacheckiego pasożytnictwa i życia na kredyt.

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie decydując się w czas „kanikuły” na „Krewniaków” — słusznie sięgnął po pozycję mniej o-

graną niż „Grube ryby” czy „Klub kawalerów”, ale stwarzającą szanse równie dobrej zabawy.

Reżyserując przedstawienie **Irma Czaykowska** z szacunkiem dla tekstu dokonała jedynie skrótów najniezbędniejszych i czuwała nad tym, aby w warstwie językowej komedii aktorzy ocalili jak najwięcej z atmosfery i obyczajów ewokowanej na scenie epoki. Prowadzony przez nią liczny zespół wykonawców zagrał z werwą i kulturą, wykazując przy końcu sezonu znakomitą formę.

Inwazja upiornych krewniaków-darmozjadów na dom pozytywnego bohatera, świeżo upieczonego dyrektora banku **Feliksa Lubowicza** oraz uknuta przez nich intryga mająca na celu usunięcie uczciwego kandydata na kuszające stanowisko sekretarza, jak również chęć poróżnienia męża z żoną — oto sytuacja prawdziwie komediowa, dająca pole do aktorskiego popisu. Jak już krótko stwierdziła, mniej tych możliwości mają u Bałuckiego aktorzy odtwarzający postacie pozytywne, które dla swego rezonersstwa i papierowej faktury nie mogą się zazwyczaj równać z jędrnymi pełnokrwistymi osobnikami załadniającymi gesto komediowo-satyryczne panoptikum tego autora.

Pomimo to **Stanisław Kozyrski** odnalazł właściwą formułę dla przekonującego ukazania postaci konstruktywnego galicyjskiego „menadżera” wyposażonego w lekki kompleks Otella. Całą swą osobowością oraz rzeczowym, zrationalizowanym działaniem odciął się kontrastowo od otaczającej go menażerii ludzkiej.

Drugą pozytywną męską postacią tej komedii, **Adolfa Mirowskiego**, narzeczonego **Andzi**, marzącego o karierze bez protekcji, zagrał **Andrzej Jurczyński** z lekkim spięciem wewnętrznym, jakie zazwyczaj towarzyszy debiutom. Zapewne już w następnych spektaklach zdoła się skutecznie rozluźnić, czego mu serdecznie życzymy.

Obie panie uzupełniające naszych pozytywnych bohaterów, a więc **Marta Zdybicka** w roli Reginy — młodzickiej żony **Lubowicza** i **Anna Ramza**, jako **Andzia**, jej siostra zakochana w **Adolfie**, sugestywnie prezentują kobiecy ideał Bałuckiego. **Marta Zdybicka** bardzo naturalnie odnajduje się w sytuacji troskliwej i lojalnej żony nieco starszego, lecz sympatycznego **Feliksa** oraz młodej gospodyni zaskoczony najazdem krewniaków, ale szanującej święte prawa gościnności. **Anna Ramza**, jej sceniczna siostra umiejętnie prezentuje na scenie wdzięk i rozrzepanie młodości.

W kręgu potwornych krewniaków, prym wiedzie straszliwa ciotka **Katarzyna** (**Krystyna Biel-Wagner**) zadreęczająca wszystkich gderaniem i taktycznie wygrywanym kompleksem niższości. Sekunduje jej dzielnie „**Pinia**” —

pincher-maltańczyk dyrektora **Bartosika**.

Znakomitą kreację komediową stworzył **Konrad Fulde** w roli **Kajetana Tarapatkiewicza**, zrujnowanego dzierżawcy i męża **Bibisi** — „heroicznej” matki strasznych dzieci **Hipcia** i **Pipcia**. (**Helena Bartosikowa**). Nasze staranne współczesne wychowanie najmłodszych sprawiło jednak, iż nawet celowe „deprawatorskie” zabiegi teatru nie mogły doprowadzić **Hipcia** i **Pipcia** do takiego stopnia rozbisurmanienia, jaki sobie wymarzyli autor i reżyser.

W wybitnie farsowej roli **Anieli Dumskiej**, zaślepionej matki utracjusza, lamparta i fałszerza weksli **Napcia** (**Zdzisław Derebecki**) wystąpiła z wrodzoną werwą **Ludmiła Danjell**, zaś **Wiesław Ochmański** jako bankrut, na-

ciągając i podrywając z epoki epatował widownię „ahystokhatycznym” lekceważeniem głoski „r”.

W roli pokojówki **Józi** obsadzona została **Elżbieta Pasierbówna**, jako zastraszony wiecznie lokaj wystąpił **Stanisław Czaderski**, zaś **Jerzy Peters** stworzył bardzo stylową sylwetkę **Zyda**. Epizodyczną rolę **Buchaltera** zagrał ze zwykłą aktorską precyzją **Adam Nowakiewicz**.

Przyozdobił to wszystko w scenografię dającą wrażenie mieszczańskiej solidności **Władysław Wagner**. Zadał również o barwne wesołe kostiumy dobrze wprowadzające w ostatnie ćwierćwiecze ubiegłego stulecia i stanowiące równocześnie sprawne narzędzie charakterystyki poszczególnych osób komedii.

Bawiliśmy się dobrze, a to najważniejsze.



Jedna ze scen zabawnej sztuki